Nr. 325. We Lwowie Niedziela dnia 22. Listopada 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8, rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisalki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroince za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Po zdradzie.

Lwów 21 listopada.

Warto jeszcze na chwilę wrócić do dyskusji, prowadzonej w parlamencie niemieckim o interpelacji na temat wynurzeń ks. Bismarcka. Jest ona doprawdy z wielu względów bardzo pouczająca, zwłaszcza dla tych, którzy mają szczęście żyć w przyjaźni i w ścisłym sojuszu z Niemcami... Nie wahamy się ani na chwilę przyznać, że zarówno krótka enuncjacja kanclerza rzeszy, ks. Hohenlohego, jakoteż wyczerpujące wywody sekretarza stanu dla spraw zewnętrznych pana Marschalla, były z wielu względów arcydziełami kunsztu dyplomatycznego, ale mimo to, może właśnie dlatego, zmuszają one do krytyki. Wiadomo, że książę Hohenlohe ograniczył się ściśle do pytań, zawartych w interpelacji. Merytorycznie nie wiele się mieści w jego odpowiedzi, bo zasłonił się tajemnicą urzędową.

Natomiast słyszeliśmy z jego ust twierdzenie, które nam się wydaje bardzo podejrzanem. Co się tyczy wpływu ostatnich wynurzeń na stanowisko Niemiec w trójprzymierzu i ich stosunku do innych mocarstw, kanclerz wyraża nadzieję, że chmura nieufności, która w pierwszej chwili ukazała się u poszczególnych warstw ludności, już znikła, i że stosunek Niemiec do państw sprzymierzonych opiera się, jak przedtem, na wzajemnej ufności.

Wolno chyba zapytać, skąd kanclerz niemiecki czerpie pewność, że owa chmura niepewności już znikła? Kto go o tem poinformował? Nam się wydaje, że jeżeli po wynurzeniach księcia Bismarka powstała w poszczególnych warstwach ludności nieufność, jeżeli się zrodziła niewiara, to one dotychczas jeszcze istnieją, bo absolutnie nic takiego w międzyczasie nie zaszło i nic się nie stało, coby je usunąć mogło. Co więcej ze słów kanclerskich wynika, że niedowierzanie było w całej pełni uzasadnione. Powiedzieliśmy już raz, że możliwą jest rzeczą, iż następcy księcia Bismarka także w polityce kierować się chcieli zasadami uczciwości i szczerości, ale nieufność miała swoje źródło w tem, że wtedy sprzymierzeńcy wierzyli Niemcom — a one w tajemnicy zawierały sojusze z tymi, przeciw którym pierwotne przymierze było skierowane. To była zdrada. Że istotnie tak jest, to wynika z szerokich i szczegółowych wywodów sekretarza stanu p. Marschalla. To, co on powiedział zawiera zupełne potwierdzenie tych zapatrywań, jakim dano wyraz w sferach nieuprzedzonych. Z wywodów tych wynika jasne jak na dłoni, że umowa reasekuracyjna między Niemcami a Rosją była naruszeniem przymierza austrjacko niemieckiego i udaremnieniem jego celów. Posłuchajmy raz jeszcze najważniejszego ustępu mowy pana Marschalla:

„Wojny otwarcie zaczepne należą już do przeszłości i historji nawet u tych ludów, które nie są zadowolone ze swojego losu. Istnieje dzisiaj tak głęboko odczuwana potrzeba pokoju, spotęgowana obawą przed nieznanemi niebezpieczeństwami nowoczesnych wojen, że każdy rząd, zdecydowany do wojny, wszystko uczyni, choćby przez wzgląd na własną ludność, byle jeno odwrócić od siebie odjum zaczepki. Rozstrzygnieniu zatem kwestji, kto stroną zaczepną, a kto zaczepioną, pozostawione szerokie pole, a z tego wynika, że sojusz, który ma być ochroną w razie obcej napaści, tylko wówczas będzie skutecznym, jeżeli u sojusznika w każdej chwili liczyć można na takie usposobienie, które go skłania uważać nas za obrońców sprawy słusznej, a przeciwnika za napastnika. Tego usposobienia nie można kodyfikować i ująć w formy paragrafów. Jakżeż teraz te zasady, niezawodnie słuszne i racjonalne, stosują się do danego wypadku? Wedle §. 1. umowy zawartej z Austro Węgrami w roku 1879. jesteśmy — powiada dalej pan Marschall — zobowiązani stanąć z całą naszą siłą zbrojną po stronie Austrji w razie napaści rosyjskiej. Jeżeli wynurzenia ostatnie są prawdziwe, wówczas mogliśmy się znaleść w położeniu, że w razie zatargu między naszymi wschodnimi sojusznikami, jeden zażądałby od nas życzliwej neutralności, drugi poparcia naszej siły zbrojnej. Musielibyśmy wówczas rozstrzygnąć pytanie, kto stroną zaczepną, kto zaczepioną i musielibyśmy za jednym się oświadczyć".

Tu jest kardynalny punkt oświadczeń rządowych i z nich się okazuje, że przymierze austrjacko niemieckie, przynajmniej za czasów kanclerstwa księcia Bismarcka, żadnej dla Austro Węgier nie miało wartości, że ono dla nich żadną nie było rękojmią. Z samego faktu, że ks. Bismarck zawarł z Rosją umowę reasekuracyjną o życzliwą neutralność wynika, że Austro Węgry wcale nie mogły u swojego sprzymierzeńca liczyć na to usposobienie, które jest podstawą każdego sojuszu. Przy takiej umowie państwowej, jak wogóle przy każdej, rozstrzyga przedewszystkiem dobra wiara. Austro Węgry posiadały ją, same przedewszystkiem gotowe były w najlepszej wierze spełnić wszystkie zobowiązania, które na siebie przyjęły, a nadto wierzyły, że i druga strona tą samą jest przejęta dobrą wiarą. Dzisiaj się okazuje, że w tej mierze w srogim znajdowały się błędzie. Bo nawet w wypadku, gdyby książę Bismarck nie był zawarł z Rosją umowy o życzliwą neutralność. Austro Węgry w danym wypadku, w razie zbrojnego starcia z Rosją, zupełnie były zdane na łaskę Niemiec, na usposobienie żelaznego kanclerza, ażali on zechce sprawę sojusznika uważać za słuszną i sprawiedliwą. Że do takiego usposobienia Niemcy bismarkowskie nie były skłonne, to dzisiaj pewnikiem matematycznym i na to dowód reasekuracja bismarkowska. Po takich wynurzeniach, które tak jawnie dokumentują zdradę, wolno zatem stać się nieufnym, a powtarzamy, że książę Hohenlohe jest wielkim optymistą jeżeli mniema, że niedowierzanie już ustąpiło. Zbyt dowierzającymi nigdy nie byliśmy, ale sparzeni na gorącem musimy na zimne dmuchać.

„Polskie wrażenia."

(C. d.) „Jeżeli postanowiono — mówił mnich dalej — że nie ma Polski, nie ma nawet Królestwa Polskiego, a jest poprostu przywiślański kraj państwa rosyjskiego, to przywiślański poddany cara rosyjskiego i jego przywiślański czynownik mają te same obowiązki i te same prawa, co poddany i czynownik nad Oką, Kamą, Czusową. *De jure* takby być powinno, ale *de facto* jest zupełnie co innego. Gdy wasz czynownik jedzie nad Okę lub Czusowę, nie ma innej *praesumptio*, prócz: jadę tam sądzić i rządzić, jak przepisuje mi jasna, wszystkim znana ustawa i moja uczciwość. Nad Wisłę zaś jedzie w zupełnie innym nastroju, jest nietylko wykonawcą prawa, ale i wojownikiem, wysłanym do kraju nietylko sądzić i rządzić według sprawiedliwości, ale i tratować, gdy będzie potrzeba krnąbnego lub przypuszczalnie krnąbrnego obywatela w kraju przypuszczalnie buntowniczym. Przynajmniej takim wojownikiem czuje się on sam — czuje, siadając już w Petersburgu do warszawskiego pociągu.. Przyjedzie do nas z myślami przepełnionemi wszelkiemi polonofobskiemi uprzedzeniami i przesądami! Co pan — to tajny zdrajca, co ksiądz — to spiskowiec, co dama z towarzystwa — to rewolucyjna syreną. Szablony i patrony! Patrony i szablony! Polacy ze swej strony również przyjmują ich źle. Po pierwsze: po większej części nauczeni są doświadczeniem, że czynownik rosyjski przyjeżdża do nich z zawczasu przygotowaną antypatją, po drugie fanatyków w naszym narodzie nie mniej niż w każdym innym — a nieszczęścia narodowe rozpalają i zaostrzają nastrój fanatyczny. I wychodzi stąd taka piękna antyteza: z jednej strony dla każdego mieszkańca każdy czynownik jest przedewszystkiem żandarmem, z drugiej strony — dla każdego czynownika każdy mieszkaniec jest przedewszystkiem niepochwyconym zbrodniarzem. Jeden ciągle łowi, drugiego ciągle łowią. Czy to są naturalne, czy to obywatelskie stosunki? I możnaż budować porządek w kraju, opierając się na doniesieniach i spostrzeżeniach, wypływających z takich stosunków?

Nienawiść do czynownika rosyjskiego jest w Polsce wielką — nie przeczę. Ale wierzaj mi pan, to nie jest skutek narodowej, jak sobie wyobrażają w Rosji i nie historycznej antypatji. Jestto nienawiść wypływająca z instynktu samoochrony. Rosyjski czynownik dla Polaka — to niebezpieczeństwo, pełne niejasności: chmura gromowa, brzemienna piorunami, które Bóg wie, gdzie uderzą. U was w Rosji macie możność powiedzeć do czynownika: „nie według ustawy, panie, postępujesz", a jeżeli rzeczywiście nie postępuje według ustawy, znaleść na niego sprawiedliwość. Nie wątpię, że i Polak może znaleść sprawiedliwość na rosyjskiego czynownika, który z nim postąpił nie według ustawy. W ostatnich czasach postępują z nami pod tym względem szczególnie drażniąco. Rzecz w tem, że prawie nigdy nie wiemy, czy postępują z nami według ustawy lub nie. U was, wewnątrz Rosji, istnieje drukowana ustawa i jej jasne, wszystkim znane określenia — ostatnie słowo waszej państwowości.

U nas w Polsce ustawa drukowana ściera się z tajnemi rozporządzeniami, odezwami i cyrkularzami, często już przestarzałemi, przypadkowemi, tymczasowemi, dawnemi, niepotrzebnemi, istniejącemi tylko dlatego, że o nich zapomniano, jak i o faktach, które je wywołały, ale tem nie mniej nietylko paraliżującemi działalność ustawy bezpośredniej, ale kategorycznie ją znoszącemi. Taki stan rzeczy przemienia czynownika właśnie w chmurę gromową, w granat, napełniony nieprzewidzianemi rzeczami; czegoś dobrego oczekiwać od niego trudno, a nieprzyjemności natomiast ile i kiedy się podoba. Jakiego rodzaju będzie ta nieprzyjemność, nie tylko sam nie przeczuwjesz, ale i on sam pewnie nie będzie mógł powiedzieć, nic zajrzawszy zawczasu do archiwum.

Dodaj pan do tego, że nigdzie więcej jak u nas w Polsce czynownik rosyjski nie jest skłonnym do tego, co wasz Turgenjew nazwał świetnie: „zachwytem administracyjnym", do niepotrzebnych i skrajnych przejawów władzy. Tutaj naturalnie wiele winy ponoszą i wybryki naszych szowinistów.. Robimy śmieszne i niepotrzebne impertynencje rządowi rosyjskiemu, a jego przedstawiciele, naturalnie rozdrażnieni, odpowiadają nam przejawami „tego administracyjnego zachwytu."

Nie jestem rosyjskim poddanym, a i nie Polakiem już, jeżeli pan tego chcesz; jestem po prostu zakonnikiem katolickim pochodzenia polskiego, który wyrzekł się walki politycznej, od lat trzydziestu mieszka w Rzymie, rzadko kiedy odwiedza ojczyznę i spodziewa się umrzeć pod włoskiem niebem.. Ale zdaleka patrzy się spokojniej i wyraźniej widzi. I to jest właśnie najprzykrzejszem, że ani Polacy, ani Rosjanie nie chcą się zejść razem na innym jakimś gruncie, jak tylko na gruncie najzajadlejszych sporów politycznych.

A tymczasem — nie wiem, czy wiecznie, ale długo, bardzo długo będą żyli razem: tylko nierozumne młode głowy, nie znające ani historji, ani politycznego kierunku naszego wieku, mogą marzyć o nowych powstaniach, o nowej, jednolitej Polsce! Lubimy się z Rosjanami wzajemnie czy nie — to inna, kwestja, ale my — jak to napisała raz wiersze wasza Roztopczina — znajdujemy się w nierozerwalnem małżeństwie, a skoro nie ma możliwości rozerwania tego małżeństwa, czas pomyśleć o tem, jakby to urządzić, żeby oboje małżonkowie żyli w niem nie jak pod kulami.

Wiesz pan z pism i broszur otrzymanych z Polski, których treść mi pan podałeś, a ja panu to potwierdzam, że tam utworzyło się stronnictwo, które nazywają russofilskiem. Właściwie mówiąc, to już stare stronnictwo: z początku lat siedmdziesiątych. Ono tylko silniej podniosło głos w ostatnich czasach. Nazwa jego być może i niezupełnie prawdziwa: nazwałbym je inaczej — stronnictwem pokoju i porządku. Stronnictwo to uznało mianowicie nierozerwalność małżeństwa Polski z Rosją i dąży właśnie do uporządkowania stosunków między sobą obu stron. Takich ludzi zobaczysz pan i w Krakowie, i we Lwowie, i w Czerniowcach, i w Kołomyi — może być nawet więcej niż w Warszawie i Piotrkowie. Marzenia o polskiej samodzielności — są tylko marzeniami, zamkami powietrznymi, *fata morgana*. Dobić się tej samodzielności sami nie mają sił. Z pomocą Europy? Przeciw komu pomagać nam będzie Europa? Jesteśmy przecież podzieleni między główne potęgi współczesnej Europy — czyż ona pójdzie w imię naszych interesów sama przeciwko sobie? Oszukała nas w swoim czasie Francja, wprowadziła w błąd Anglja — za wszystko zapłaciliśmy własną krwią. Słano nam miękko, a spać było zawsze twardo. Nie, czas rozważyć, czas przekonać się, że pora wojen krzyżowych minęła i w imię samodzielności pokonanego i rozdzielonego narodu nie rozwinie się ani jeden sztandar na świecie. A skoro tak już jest, trzeba wypracowywać *modus vivendi*, dający możność narodowej egzystencji i postępu w tych warunkach, jakie dał naszemu narodowi Bóg, a człowiek ich zmienić nie może.

Pierwszym z tych warunków jest — porozumieć się nakoniec z Rosjanami co do moralnego i obywatelskiego pokoju, nie ubrażającego i korzystnego i dla nich i dla nas. Aby Rosjanin widział w Polaku nietylko buntownika i zdrajcę, a Polak w Rosjaninie nietylko kacapa i żandarma. Jak się ułoży taki pokój — nie wiem, stoję zdala od Polski i spraw polskich, ale śmiem zapewnić pana, że nad kwestją tą pracują poważnie i pilnie dobre i myślące głowy naszego kraju. Daj Boże, aby i u was nad tem pomyślano. Niedawno czytałem szwedzki poemat Izajasza Tegnera „Fritjof". Podobały mi się tam bardzo słowa bohatera Fritjofa, wyrzeczone do najgorszego swego wroga, Helga:

— W naszym sporze ten będzie szlachetniejszym, kto pierwszy wyciągnie rękę do zgody.

Tak i w polsko-rosyjskich nieporozumieniach". (C. d. n.)

*

St. Pietierburgskija Wiedomosti zaznaczając, iż w *Nowom Wremieni* pojawiły się powyższe „wrażenia", piszą: „Nie można nie powitać sympatycznie rozpoczętych w *Nowom Wremieni* artykułów w kwestji nienormalności przykrych stosunków polsko-rosyjskich. Jeżeli już ten dziennik, będący najczulszym barometrem prawdziwie społecznego nastroju i ostrożności, nie znajduje możliwem milczeć w kwestji, z powodu której od stycznia r. b. spadło tyle oszczerstw, donosów i wszelkich wymyślań na *St. Pietierburgskija Wiedomosti*, dążące jedynie tylko do zbliżenia się do życia i do prawdy — to już ten sam fakt dowodzi, że żadnem świadomem a szalonem trzymaniem czegoś w ciemności rozwiązania dylematu się nie odroczy i nie ukryje. Pisanie o tych stosunkach poruczono człowiekowi w zupełności rosyjskiemu, p. Amfitieatrowowi, i nadzwyczaj pouczającem jest zaznaczyć na początek, co mówi do niego Polak".

Tutaj przytaczają *St. Pietierburgskija Wiedomosti* ustęp o czynownikach rosyjskich i piszą: „Byliśmy zawsze i jesteśmy za tem, że idea państwowa, idea naszej wielkości i równomiernie sprawiedliwego stosunku do wszystkich wiernych poddanych rosyjskiego cara, nie powinna pod żadnym warunkiem być zasłanianą przez interesa biurokracji. Gdy zaś dzieje się to jednak — w większości wypadków jednostronnie, fanatycznie i w ogóle nadzwyczaj ordynarnie — to rezultatem jest tylko „znieważenie carskiego dzieła" i dla tego podwójnie przykro przychodzi czytać słowa o ustawach, wywołane istotnym stanem rzeczy".

Regulacja rzeki Dniestru.

W zeszłym miesiącu donieśliśmy, że wydział krajowy, wykonywując uchwałę sejmu, powziętą jeszcze w roku 1876, którą polecono mu wypracowanie projektu regulacji rzeki górnego Dniestru i wpadających doń rzek, — postanowił przedłożyć sejmowi na najbliższej sesji projekt ustawy, obejmującej powyższą regulację. Sprawa regulacji Dniestru była od roku 1876 prawie corocznie przedmiotem obrad sejmu, a nie mogła doczekać się wcześniejszego załatwienia, bądź to z tego powodu że wydział krajowy nie miał początkowo do dyspozycji fachowego biura hydrotechnicznego, bądź też dla tego, że powołani dla tej sprawy znawcy niezupełnie byli zgodni tak co do zasad jak i rozmiarów regulacji. Wypracowany przez wydział krajowy projekt techniczny, został udzielony namiestnictwu celem przedłożenia go ministerstwu do zatwierdzenia. W skutek zarządzenia prezydenta ministrów hr. Badeniego, wydanego na prośbę wydziału krajowego, został już projekt regulacji z końcem października zbadany na miejscu przez technika, wysłanego z ministerstwa spraw wewnętrznych przy udziale delegatów technicznych namiestnictwa i wydziału krajowego. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa projekt regulacji Dniestru liczyć może na aprobatę departamentu technicznego ministerstwa spraw wewnętrznych. Wydział krajowy wygotował zaś sprawozdanie do sejmu w tej sprawie i wniesie stosowny projekt ustawy, domagając się zarazem wstawienia do budżetu krajowego na rok 1897 kwoty 20 000 zł. tytułem pierwszej raty 40% zasiłku krajowego na regulację Dniestru.

Koszt regulacji obliczony został na sumę 4 600 000 zł. która pokrytą być ma 40% zasiłkiem z dotacji państwowej na budowle wodne, 20% zasiłkiem z państwowego funduszu melioracyjnego i 40% zasiłkiem z funduszu krajowego.

Regulacja ma być wykonaną w ciągu lat 20, ponieważ jednak przy pomyślnem załatwieniu roboty mogą być rozpoczęte dopiero w drugiej połowie roku 1897, przeto wydział krajowy preliminuje potrzebną na rok 1897 kwotę 50 000 zł z której przypadnie po 20.000 zł. na fundusz krajowy i dotację ministerstwa spraw wewnętrznych, a 10.000 zł. na państwowy fundusz meljoracyjny.

Według wygotowanego przez wydział krajowy projektu ustawy, zarząd regulacji obejmie wydział krajowy, a to z dwóch względów: raz, że projekt techniczny opracowany został przez organa tegoż wydziału, a powtórze, że równocześnie z regulacją górnego Dniestru, prowadzone będą zostające z tą regulacją w związku roboty około kolmatacji bagien naddniestrzańskich, a następnie około regulacji dopływów Dniestru, które jako ściśle meljoracyjne roboty zostawać będą pod zarządem wydziału krajowego. Wniesienie do sejmu projektu ustawy dla kolmatacji bagien naddniestrzańskich odroczył wydział kra-

---

(3)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówny.

(Ciąg dalszy.)

Wziął tedy w opiekę strzelbę leśniczego, otulił kurki połą siermięgi i rozpoczął rozmowę.

— To pan sam szkodę znalazł?

— Nie, znalazł Denys, strażnik, ale się bał sam do Dubinek narażać, bo mu przeszłego piątku Makarewicz dwa zęby wybił.

— O! Jabym mu za to szczęki połamał! Ale Denys, to tchórz Wiadomo, taki co pisać umie z naszych, rozumie się, to już trus i kaleka!

Szymon się uśmiechnął.

— Pisanie nikomu nie szkodzi. W innych stronach to i na pokaz nie znajdziesz niepiśmiennego chłopa, a przez to bogaci!

— Ono! To nie dziw! Pisanie nauczy wszelakiego szachrajstwa i sądzenia i fałszowania, a tem najprędzej bogactwo zbierzesz. Ale takie bogactwo nie pasuje chłopu prawdziwemu. Uh — znam ja piśmiennych, Tekli ojciec zaszedł daleko pisaniem! Niechta przepadnie.

— Niema o nim wieści?

— Chwała Bogu, nie! A do kogożby się dowiadywał, jak ciotka umarła. A może też i on już zdechł w katorgach. Nie daj Boże, by wrócił.

Zamyślił się chwilę i spytał.

— A nie widział kto pana po drodze? Nie mają oni tam donosu?

— Spotkałem Antolkę Adamową na rzece!

Ihnat splunął! —

— To i nasz trud przepadł, bo ona doniesie, i drzewo zagrzebią na amen! Było panu przyczaić się przed nią, zawołał — frasobliwie.

— Jeszcze ta przedemną nic się nie ukryje! — rzekł hardo Szymon. — Nie błądzimy? Uważasz?

Ihnat rozejrzał się w prawo i lewo, rękę po kilkakrotnie do wody zanurzył, pociągnął nosem powietrze jak wyżeł.

— Nie odparł. — Za drogą, jedziemy. — Ojciec na przedzie, za nami sotnik z Michałkiem, a wy naprzeciw Dubienieckich już wygonów.

— Zkąd ty to wiesz?

— A no, wiatr mamy w plecy, to czuję stamtąd dym z fajki, to nie od ojca, bo u nas oprócz baby nikt nie pali tytuniu, a płyniemy pod prąd i uchwyciłem stamtąd łupinę „harbuzika", a widziałem w chacie, że Semen, co z ojcem płynie, harbuziki łuskał. Ot i wiem!

— Dobrze u was, póki baba żyje i rządzi. Jak jej nie stanie, gorzej będzie.

— Daj jej Boże długie lata. Baba jak sokół mądra, a potem, to już rozporządziła, jak ma być.

— No, jakże? — zagadnął Szymon ciekawie.

— A tak. Jest oprócz ojca czterech braci. Nie podzielą się, tylko dla kobiet i dzieci drugą chatę postawią, bo z bab najgorsze swary. Dobro zostanie wspólne, a prawo baby i jej władzę weźmie najstarszy Ustym, stryj, kulawy, więc do roboty niesposobny, a głowę mądrą mający. On już i teraz babie pomaga.

— Niema go doma? Nie widziałeś?

— Niema, pojechał na Pokrowski jarmark z towarem,

— A jakże będzie, gdy który nie zechce w gromadzie być, albo Ustyma słuchać?

— Jest i na to postanowienie. Taki buntownik dostanie tysiąc rubli gotówką i wyrzec się musi za siebie i swoje pokolenie dziedzictwa i nawet swojactwą z resztą. Baba wszystko obmyśliła.

— Prawda, że sokół baba. Pieniędzy u was już pewnie wiele się zebrało?

— Pewnie! Gromada wielki człowiek. Co wiosny dwunastu z naszej chaty idzie na flisów. Pieniądze baba zabiera, to prawda, ale co my do domu zaniesiemy jadła z naszej ordynarji, co łyk, co różnego zapasu zrobimy po drodze. W kompanji zapas się zbiera! Potem do sianokosu stajemy gromadą, bo i kobiet zbierze się z dziesiątek, więc siana świat przekosimy, i bydła huk mamy przez to. A dzieci to aż się roi w chacie. Co mniejsze, to ich baba dogląda, co starsze, to im nie da próżnować. Od maleństwa to nawyknie do przemyślności i zajęcia. Chłopaki na rzece, jak kaczki, za rybą, dziewczątka w lesie za grzybami i jagodami, pastuszków nie brak do ptactwa, a baba wszelkiej rzeczy porę zna; czy manna, czy orzechy — nic jej nie ucieknie, ze wszystkiego musi korzyść mieć. Dzieci do niej nigdy nie mogą z próżnemi rękami wrócić, bo bije.. oj, bije tęgo! Więc się to nauczy pożytku upatrywać, na swawolę i próżniactwo nie ma czasu. Taką każdy po kolei szkołę przejdzie pod jej ręka, aż zwyknie, i już potem sam inaczej nie potrafi.

— Sokół baba! — powtórzył Szymon.

W tej chwili w ciemności i ciszy rozległ się huk strzału. Nabój grubego śrutu przeleciał obok głowy leśniczego i posypał się z pluskiem w rzekę. Łódka zachybotała mocno; gdy oszołomiony Szymon się obejrzał, Ihnata w niej nie było. Na przedzie, za nim rozległy się głosy, nawoływania, i wnet wszystkie trzy czółna zbiegły się w gromadkę.

— Ranili was, panie? — zagadnął starosta.

— Mnie nic, trochę ucho draśnięte, ale wasz Ihnat przepadł!

— Nie może być! Od śrutu? — flegmatycznie chłop spytał. — Ani krzyknął, ani zaklął, jak od gromu! Nie może być! Wpadł w wodę i z impetu gardło wodą zalał. Hej, Ihnat! — zawołał razy parę bezskutecznie.

Tedy i jego lęk zdjął wobec czarnej nocy i toni; bezradnie obejrzał się wokoło.

— Nu! Niechno mu się co stanie! — zamruczał, w stronę niewidzialnego brzegu posyłając zajadłe spojrzenie.

— Trzeba go szukać, choć do rana, choć do śmierci! — zawołał Szymon, zrzucając już kurtę z siebie, by iść w wodę po towarzysza.

— Łuczywa trzeba! — zawołał setnik.

Wtem Makar syknął, by się uciszyli. Ucha nastawił, ręką w dal wskazał.

Poprzez ciężką mgłę i deszcz przedarł się ku nim stłumiony, krótki skowyt wilka. Dwa razy się odezwał i uciął.

Tedy Makar ramionami podrzucił, w dłoń splunął, za wiosło uchwycił i cichem szeptem rzekł:

— Ruszajmy za swoją sprawą. Mój wilczek na polowanie się wybrał. Zdobycz będzie! Ale teraz cicho, paniczku, bo kto wie, ile ich tam czatuje na was i nasłuchuje głosu.

— To już drugi raz! — mruknął Szymon. — Oj, złe strzelby w Dubinkach!

Teraz, zda się, wszystko zamarło na rzece. Chłopi przypadli do dna łódek, najlżejszym szmerem nie zdradzając swej obecności, nie radzi skóry swej narażać na ołów i ginąć, jak kaczki, za Lacha. Jedną myśl wszyscy obracali w mózgu: naco i poco ten Lach tak za cudze dobro zawzięty? Byli przed nim inni we dworze, żyli ludzie przy nich, dożyli oni starości u pana zachowanie umieli zachować i zebrali dla dzieci dostatki. Dwór przecie przez to nie zubożał, ani przepadł i terazby dalej trwał bez zapalczywości Łabędzkiego.

Trzy lata jak służbę objął; że zrazu ostro stanął, nie dziw, każdy tem zaczyna, ale jużby pora była ustąpić, zelżeć, do rozumu przyjść! A on wciąż taki sam! Cudak się wyrodził, czy tylko sprytniejszy od tamtych, i sekret utrzymać umie!

Myśleli tak wszyscy, ale dotąd nikt jeszcze się nie ośmielił słowo mu podsunąć, ani przez żyda, ani przez kobietę. Czekali, nie rozumiejąc go, a respekt mając wielki. Pod wierzbą, która swe bezlistne sploty pławiła w rzece, Szymon swą łódkę zatrzymał i na brzeg wyskoczył. Zebrali się wkoło niego w gromadkę, a on szeptem wydawał rozkazy, obejmując bez protestu komendę.

— Pójdziecie, starosto, z Semenem w prawo, my z setnikiem w lewo Od zagrody do zagrody przetrząśniemy kąty, sami nie budząc uwagi. Zejdziemy się przy krzyżu, co śród osady stoi, i wtedy na pewniaka ruszymy. Cicho i ostrożnie, bo tu psy okrutne.

Zaścianek szlachecki, tak zwana w narzeczu miejscowem „okolica", składał się z kilkunastu osad, rozrzuconych bezładnie wokoło wody i boru w głębi Domki były większe od chłopskich chałup, a otaczały je sady owocowe i warzywne ogrody, okolone wysokimi płotami z łozy. W tym labiryncie i ciemności trudno się było zorjentować, tem bardziej, że wrotka wszystkie były szczelnie zaparte, budynki podobnie, a każdego obejścia strzegł kundys wpółdziki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jowy do następnej sesji z r. 1897|8. To ostatnie przedsiębiorstwo może uzyskać subwencję tylko z państwowej dotacji budowli wodnych, podczas gdy regulacja Dniestru subwencjonowaną być ma z państwowej dotacji budowli wodnych i z państwowego funduszu meljoracyjnego.

Z zamierzoną regulacją połączone jest usp ławnienie Dniestru i przyszłe połączenie kanałem spławnym Dniestru ze Sanem.

Żydzi w Abisynji.

Legenda etjopska opisuje w następujący sposób pojawienie się żydów w północno wschodnim kraju gorącej Afryki.

Meakeda, królowa Saby, o której wprawdzie wspomina biblja, ale nie podaje jej imienia, do tego stopnia nasłuchała się o mądrości izraelskiego króla Salomona, jego potędze i wspaniałości, że nareszcie pomimo wielkiej przestrzeni między swemi ziemiami, w skład których wchodziła i obecna Abisynja, a Jerozolimą i pomimo uciążliwej podróży w tym klimacie po piaszczystych pustyniach, postanowiła udać się z bogatymi darami i pokłonić się Salomonowi. Według podań abisyńskich królowa Saby odbyła tę podróż do Jerozolimy na bardzo wielkim, pięknym, białym wielbłądzie, a towarzyszyła jej córka Hirama, króla Tyru, który odwiedzał się królową Saby w podróży (Psalm 45)

Meakedę przyjął Salomon nadzwyczaj gościnnie, a przy osobistej znajomości uczucia jej doszły do szczytu i nie pozostały w granicach platonizmu: rezultatem pobytu wśród Izraela był syn, któremu dała imię Menelik t. j. podobny do niego — Salomona — gdyż w twarzy malca dopatrzono się wielkiego podobieństwa do ojca. Według innych źródeł słowo to pochodzi od staro żydowskiego Beni-Menelek, t. j. syn króla.

Do osiemnastego roku życia Menelik chował się na dworze Salomona, gdzie otrzymał wysokie jak naówczas wykształcenie, wychowany był w religji żydowskiej a gdy stał się pełnoletnim, ukoronowano go uroczyście w świątyni jerozolimskiej na króla Etjopji. Powróciwszy do ojczyzny w towarzystwie Azarjusza, syna arcykapłana Sadoka, otrzymał od matki w zarząd królestwo Aksum. Tutaj osiedlił się w stolicy i w świątyni aksumskiej umieścił wywiezioną potajemnie z Jerozolimy drugą tablicę Mojżesza, która do dzisiejszego dnia tam się znajduje. Potomkowie Azarjusza stali się aksumskimi arcykapłanami. Razem z Menelikiem i Azarjuszem przybyła do Etjopji cała kolonja izraelitów i uczonych w zakonie mojżeszowym, którzy też natychmiast otrzymali stanowiska sędziów w różnych prowincjach etjopskich. Historycznie stwierdzonem jest, iż kolonja ta była bardzo dawna, założoną na długo przed wygnaniem żydów z Jerozolimy za panowania Tytusa. Wkrótce po osiedleniu się żydów w Etjopji większa część Abisyńczyków, przeważnie z wyższych klas, przeszła na wiarę żydowską, która tak się zakorzeniła, że i po przyjęciu chrześcijaństwa w IV. wieku pozostało wśród Abisyńczyków mnóstwo zwyczajów, przejętych od lewitów Starego Zakonu, jak obrzezanie, święcenie soboty, wybór mięsa i t. d.

Gdy się pojawiło chrześcijaństwo, spotkało się z ogromnym oporem ze strony zwolenników wiary żydowskiej, a utrzymało się nie bez przelewu krwi. Ci, którzy pozostali wiernymi judaizmowi, otrzymali nazwę „falaszów“ t. j. przybyszów, pielgrzymów.

Przeciwnicy chrześcijaństwa utworzyli osobne królestwo, którego stolica znajdowała się w Semienie, a które istniało długo i walczyło z chrześcijańską Etjopją; jedna z królowych, Estera, strąciła z tronu dynastję salomonową, wygnawszy lub straciwszy wszystkich książąt panującego domu, z wyjątkiem jednego, któremu udało się ukryć w Szoa, a od którego wywodzi swój ród obecny negus Menelik.

To wzmaganie się stronnictwa żydowskiego w kraju trwało wszystkiego przez dwa czy trzy pokolenia, poczem królestwo etjopskie przeszło do chrześcijańskiej dynastji Zauge, a potem powróciło znowu do dynastji salomonowej. Liczne kolonje „falaszów“ istniały jeszcze długi czas potem, obłożone zawsze daniną i uciskane przez chrześcijańskich książąt Etjopji. Mówią, że królowie i królowe Etjopji nosili po większej części imiona Gedeon i Judyta. Prześladowania królów Jana i Teodora powoli zmniejszyły liczbę kolonij „falaszów“ do kilku gmin, z których trzy znajdują się w Guda, w okolicach zwanych Dafatsza, Kitana, Mariana, Abarrra Georgis i Abba Ivostat vos. Najznaczniejsze gminy „falaszów“ znajdują się w północnych prowincjach Abisynji: Tsegaga, Wolke, Doli-Bej i Kuara. W Szoa znajduje się kilku „falaszów“, służących u negusa za robotników. Mówią oni osobnem narzeczem, podobnem do agiwskiego, lecz znają także i ocharyckie. Głowa ich duchowieństwa rezyduje w Kuara.

Współcześni izraelici nazywają się „kara“ i nie mają żadnego pojęcia o różnicy dzielącej ich od innych żydów; najwięcej też wspólnych cech posiadają z karaitami.

Uważając się za potomków Izraela, nie uznają innych praw prócz mojżeszowych i noszą rodzaj lnianych koszul z niebieskiem obramowaniem, którego przeznaczeniem jest przypominać przejście przez morze Czerwone. Uznają obrzezanie, święcą paschę na pamiątkę wyjścia żydów z Egiptu i soboty. O Pentateuchu mają bardzo niedokładne wiadomości, nie znają również ani talmudu, ani targumu, ani miszny i kabały, co właśnie stwierdza ich przynależność do karaitów. Czas liczą od czasu stworzenia świata, lecz według systemu etjopskiego, różniącego się od naszego tem, że wszystkie miesiące mają po trzydzieści dni, a trzydzieste pierwsze dni dodają się od razu w końcu roku, co stanowi w zwykłym roku pięć, a w przestępnym sześć dni. Modlą się w synagogach, nazywanych „me kurab“, gdzie pouczają ich uczeni rabini; prócz tego są duchowni, nazywani „kogenami“ lub „lewitami“ albo też po większej części „lewanjami“, na czele których stoi arcykapłan Kacznat, mieszkający zawsze w Tzagedie. Posty, powstrzymywanie się od uciech, oczyszczanie i składanie ofiar przestrzegane są bardzo surowo według biblji, napisanej w narzeczu gezkiem, gdyż języka żydowskiego izraelici etjopscy nie znają wcale.

Wychowanie swych dzieci powierzają rabinom, zajmując się po większej części pracą ręczną; z nich rekrutują się cieśle, kamieniarze, murarze i garncarze. W ogóle, jak i wszędzie, żydzi abisyńscy podobnie do swych współbraci w Europie, odznaczają się uporem w walce o byt, który tam jest dla nich dość przykrym.

Korespondencje.

Wiedeń 20. listopada.

Dr. Lueger, Pattai *et consortes* święcą prawdziwe tryumfy, bo po po długich usiłowaniach udało im się wreszcie doprowadzić do tego, że prasa węgierska na serjo traktuje ich bezsilne krzyki i beee, a *N. fr. Pr.*, która zawsze więcej węgierskim, jak austrjackim służyła interesom, skrzętnie te głosy rejestruje. Rozumie się, że w ten sposób dr. Lueger i *N. fr. Pr.* stali się sprzymierzeńcami, bo chociaż z różnych pobudek, do tego samego dążą celu. Dr. Lueger przeszkodzić pragnie ugodzie z Węgrami, *N. fr. Pr.* zaś z umysłu przecenia jego znaczenie, ażeby, kiedy ugoda się rozbije, powiedzieć mogła: patrzcie, oto do czego prowadzi ruch anti semicki.

W Węgrzech istnieje silna, chociaż w parlamencie mniejszość stanowiąca opozycja, której ideałem jest sprowadzenie punktów stycznych pomiędzy Austrją a Węgrami do *minimum*, nie przechodzącego zakresu unji personalnej. Stronnictwo to, rzecz prosta, wbrew lepszemu przekonaniu, przedstawia od początku rokowań ugodowych Węgry jako stronę pokrzywdzoną, ażeby utrudnić rządowi wobec opinji kraju przyznanie Austrji chociażby najsłuszniejszych ustępstw. Agitacja antiwęgierska antisemitów w Austrji, stanowi główną tego stronnictwa podporę, nic zatem dziwnego, że cała prasa opozycyjna w Węgrzech z taką namiętnością traktuje dyskusję nad wnioskiem Pattaia i mówi o „wszechmocnym“ wpływie antisemitów w Austrji, zapominając chętnie, że ten „wszechmocny“ wpływ wykonywany jest w izbie ogółem przez kilkunastu ledwie posłów.

Nic w tem zresztą dziwnego, węgierska opozycja, jak każda inna, korzysta tylko z nadarzającej się szczęśliwej sposobności nie oglądając się zbyt trwożliwie na prawdę. Dziwnem i wysoce niepatrjotycznem jest tylko postępowanie *N. fr. Presse*, która w ślepej nienawiści do gabinetu austrjackiego, nadaje głosom opozycji węgierskiej wagę, jakiej świadomy stosunków rząd węgierski absolutnie do nich nie przywiązuje. I to czyni dziennik, który mieni się zawsze *par excellence* austrjackim. Gdyby nawet opozycja węgierska silniejszą była, aniżeli jest w rzeczywistości, zawsze obowiązkiem prasy austrjackiej, chociażby do najwyższego stopnia rządowi nieprzychylnej, byłoby w tej jednej sprawie, która dotyczy Austrji jako całości, bezwarunkowo stanąć po stronie rządu i nie utrudniać pozycji jego w tak ważnych rokowaniach z drugą połową monarchji. *N. fr. Presse* trzyma się jednak nie od dzisiaj taktyki, że na pierwszem miejscu stawia interes swego pisma, potem, jak mówią Wiedeńczycy *„kommt lange nichts“*, potem *„kommt wieder lange nichts“*, a dopiero gdzieś na szarym końcu nieśmiało wyłania się interes państwa.

Takie zachowanie się największego dziennika w Austrji, najbardziej utrudnia pozycję nie tyle rządu austrjackiego, co węgierskiego. Rząd austrjacki w kwestji kwoty ma stanowisko jasne i łatwe, gdyż nawet Węgrzy — rozumie się ci, co ugody pragną — nie mogą zaprzeczyć konieczności ustępstw z ich strony. Rząd węgierski natomiast, który szczerze ugody pragnie i w tym celu gotów jest do słusznych ustępstw, ma obecnie o tyle trudniejsze stanowisko, że opozycja antiugodowa, która walczy argumentem, o wszech potędze antisemitów w Austrji, odwołać się może w tej mierze na świadectwo „kierującego“ dziennika w Austrji *Adin.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 22. listopada.

O godz. 4½ popoł. w sali „Sokoła“ koncert muzyki wojskowej 30. pp. Program koncertu bardzo zajmujący.

O godz. 5. popoł. w „Skale“ odczyt ks. Jana Gnatowskiego p. t. „Z historji polskiego rzemieślnika na wygnaniu.“ Po odczycie wieczornica.

W sali „Sokoła“ o godz. 7. wiecz. wieczorek mickiewiczowski, urządzony przez Czytelnię akademicką.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Pan Bigelhofer“, krotochwila ze śpiewami Anthonyego; wieczorem „Nitouche“. operetka Hervego.

Wiadomości osobiste. Dr. Grzegorz Ziembicki, wyjechał do Szwajcarji, do Berna, celem zwiedzenia tamtejszych klinik.

Kalendarz. Niedziela (22): Cecylji p. Wschód słońca o godzinie 7. minut 25, zachód o godzinie 4. minut 9.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Złote wesele obchodzić będą w dniu dzisiejszym w naszem mieście państwo Józefowie Borkowscy. Otoczeni licznem gronem dzieci i wnuków, otrzymają sędziwi jubilaci w kościele Marji Magdaleny o godz. 10½ przedpoł. błogosławieństwo kapłańskie. P. J. Borkowski, właściciel realności i znanej pracowni stolarskiej, należy do rzędu najzacniejszych mieszczan Lwowa i cieszy się zasłużonym a powszechnym szacunkiem.

Kwestja zniesienia czesnego na uniwersytetach. Biorąc asumpt z rozpraw w austrjackiej komisji budżetowej nad kwestją zniesienia czesnego na uniwersytetach, rozesłał dziennik monachijski *Münch. Neu Nachr.* zapytania do najwybitniejszych profesorów na wszechnicach niemieckich, jak oni zapatrują się na tę sprawę. Wnet też otrzymała redakcja liczny szereg odpowiedzi, które obecnie ogłasza, a które niemal wszystkie oświadczają się przeciw zniesieniu czesnego. I tak: L. Brentano (w Monachjum) powiada, że głównymi antagonistami czesnego są właśnie przeciwnicy wolności nauczania na uniwersytetach, którzy całkiem słusznie upatrują główną podporę tej wolności w niezależności finansowej profesorów uniwersyteckich od samowoli zmieniających się często większości parlamentarnych i gabinetów. Zniwelowanie ich poborów pociągnęłoby za sobą niewątpliwie ubytek najznakomitszych sił naukowych na wszechnicach. Prof. Czerny (w Heidelbergu) twierdzi to samo w innych słowach, a podobnie także profesorowie Häckel (Jena), Liebmann (Jena), Paulsen (Berlin), Sachs (Würzburg), Schulte (Bonn) itd. Wszyscy też ostrzegają rząd niemiecki, aby broń Boże nie wstąpił w ślady Austrji w tej mierze.

Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet we Lwowie. Tymi dniami zawiązało się z inicjatywy profesorów naszego uniwersytetu towarzystwo pod powyższą nazwą, mające na celu udzielanie kobietom wyższego wykształcenia naukowego. Zaraz po zatwierdzeniu statutów przez namiestnictwo, prawdopodobnie już w pierwszej połowie stycznia, rozpocznie towarzystwo swą działalność szeregiem systematycznych wykładów z zakresu nauk humanitarnych, społecznych i przyrodniczych.

Założyciele towarzystwa powołali na swego przewodniczącego p. profesora dr. Ludwika Ćwiklińskiego, na zastępcę przewodniczącego profesora dr. Antoniego Rehmanna; obowiązki sekretarza przyjął profesor dr. Kazimierz Twardowski.

Szczegółowy plan i program wykładów, jako też warunki przystąpienia do towarzystwa i uczęszczania na wykłady zostaną niebawem ogłoszone.

Na najbliższy kurs trzechmiesięczny zapowiedzieli dotychczas wykłady profesorowie: dr. Jan Bołoz Antoniewicz o sztuce i kulturze renesansów; dr. Benedykt Dybowski z dziedziny zoologji; dr. Ludwik Finkel z historji 19. wieku; dr. Stanisław Głąbiński z zakresu ekonomji społecznej i socjologji; dr. Bronisław Radziszewski z chemji; dr. Antoni Rehmann o geografji ziem polskich; dr. Kazimierz Twardowski o psychologji; dr. Ignacy Zakrzewski o fizyce; dr. Rudolf Zuber o geologji. Starania o rozszerzenie grona prelegentów są w toku, towarzystwo zamierza bowiem w ciągu kilku kursów podać całość nauk programem objętych.

Nie należy wątpić, że ogół pań powita życzliwie założenie towarzystwa, które umożebni paniom naszym rozszerzenie i harmonijne zaokrąglenie swego wykształcenia.

Zburzenie domu „pod Matką Boską“ przy ul. Grodzickich 3, zdaje się już nie ulegać wątpliwości. Wprawdzie magistrat nie wydał jeszcze konsensu na demolowanie, ale zakład dla ciemnych, będący właścicielem wspomnianego domu, trwa stanowczo w zamiarze zburzenia go i postawienia na jego miejscu nowej kamienicy czynszowej, tłómacząc się, że w ten sposób pomnoży swoje dochody rocznie o 3000 zł. Przytem podobno starożytny dom „pod Matką Boską“ jest tak zniszczony, że mieszkać w nim niepodobna bez narażenia się na niebezpieczeństwo utraty życia gdyż wszystko już chyli się do upadku. Zakład ciemnych zamierza z wiosną przystąpić do budowy własnego gmachu na zakupionym już placu przy ulicy św. Zofji i z tego powodu musi się starać o pomnożenie funduszów.

Temperatura. Barometr idzie powoli w górę.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 0 8°C., najniższa — 0 6°C.

Opad śniegu wynosił 11 9.

Rada nadzorcza krak. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rozpoczyna posiedzenia w Krakowie w środę; obrady trwać będą przez dwa dni. Przewodniczyć będzie wiceprezes p. Józef Męciński.

Uzupełniające wybory członków rady nadzorczej zostały już przeprowadzone. I tak ponownie zostali wybrani: w obwodzie samborskim p. Ludwik Balicki; w obwodzie stryjskim p. Stanisław Komorowski i w obwodzie bocheńskim p. Marjan Dydyński. Po raz pierwszy z obwodu lwowskiego wybrany został p. Jan Bertemiljan Brajer.

Ze sfer zakonnych. Przeorem klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie został obrany o. Piotr Zaczek, dotychczasowy przełożony nowicjatu krakowskiego. — Ks. Jan Badeni T. J. został mianowany superjorem domu lwowskiego OO. Jezuitów.

Egzamin fizykacki przed komisją egzaminacyjną pod przewodnictwem protomedyka dr. Merunowicza złożyli w Krakowie następujący lekarze: Galant, Jaszczurowski, Lutinger, Mieroszowski, Mossór, Piotrowski (z odznaczeniem), Pyszkowski.

Wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie. W państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w roku szkolnym 1896|7 odbędzie się ósmy z rzędu specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach: grudniu 1896, styczniu, lutym, marcu 1897 w 6 godzinach nauki co tygodnia. Bezpośrednio po jego skończeniu rozpocznie się szósty z rzędu kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, na który tylko po odbyciu kursu dla maszynistów lub na podstawie egzaminu wstępnego wpisać się można. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 29. lub 30. listopada rb. w dyrekcji zakładu, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawą nauki w szkole ludowej, nadto sześciomiesięcznej conajmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim, albo też przy kotle lub maszynie parowej. Każdy z wpisujących się płaci 1 zł. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienia. Dalszej opłaty się nie składa. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwa.

Polowanie na dziki na stawie. Z Gorajca donoszą: Onegdaj zjawiła się na polach w Gorajcu koło Cieszanowa cała trzoda świń dzikich. Chłopi przeganiali je cepami i widłami z jednego miejsca na drugie. Pod wieczór zabiegły dziki na zamarznięty staw i ukryły się w szuwarach i trzcinie. Obawiano się puścić za nimi w pogoń, postawiono więc na warcie dwóch chłopów, którzy czuwali przez całą noc nad stawem. Dopiero nad ranem przybyło trzech strzelców i kilkunastu chłopów. Dziki nocowały na stawie. Jeden z nich wieczorem wpadł pod lód, reszta siedziała w szuwarach, dając znaki rechtaniem. Gdy już poczęło się rozwidniać, weszli strzelcy na staw między trzcinę i rozpoczęli silną pukaninę. Czterem dzikom udało się jakoś przeprawić przez lody i błota i chociaż postrzelone, uciekły do pobliskiego lasu. Ośm sztuk zastrzelono, a jednego dzika wyciągnięto prawie nieżywego z pod lodu. Tak więc ubito dziewięć sztuk dzików, dzięki temu, że same zabiegły na tak zdradliwy teren, jak świeżo zamarznięty bagnisty staw. Niewiadomo, czy więcej nie dostało się pod lód, gdyż poszukiwanie jest niebezpieczne.

Zaburzenia chłopskie. W Krymidowie, obok Marjampola wybuchły poważne zaburzenia chłopskie, które spowodowały wysłanie ze Stanisławowa komisarza starostwa, wachmistrza i 2 żandarmów, na skutek telegraficznej prośby o pomoc. Powodem miał być zakaz żandarma wypędzenia bydła na targ (z powodu panującej w Krymidowie zarazy), który wywołał czynny opór chłopów, a następnie rozbrojenie żandarma.

Z Kozowy piszą do nas: Wreszcie budowa kolei Halicz Ostrów została ukończoną. Rzecz dziwna, że jak wieść niesie stacja w naszem mieście otwartą nie będzie, gdyż z „pewnej“ przyczyny dojazdu kilkudziesięcio metrowego w ciągu całego roku nie zrobiono. Jest to w każdym razie połączone ze stratą tak dla rządu, jak i dla tutejszych mieszkańców, którzy będą zmuszeni udawać się w danym razie do małej stacji w Krzywem lub Słobodzie. Odnośny gościniec dopiero z końcem maja 1897 roku ma być ukończony. Spodziewamy się, że dyrekcja kolejowa zbadawszy sprawę, zechce w interesie swoim jak i mieszkańców sporządzić dojazd prowizoryczny, który od drogi prowadzącej do Słobody zaledwie kilkanaście metrów wynosi i stację w Kozowie bezwarunkowo otworzy.

Piękny czyn. P. Stanisław Jędrzejowicz, właściciel dóbr Jasionka pod Rzeszowem, z okazji 21szej rocznicy objęcia majątku, która przypadała na dzień 15. b. m. obdarował swych oficjalistów, pozostających u niego co najmniej lat 12 w służbie, w sposób niezwykły, a ze wszechmiar uznania godny. Oto wymierzył im na wieczystą własność grunta w swych dobrach, zapewniając im tem samem byt bez troski na starość.

Ks. Stojałowski w ostatnim numerze *Pszczółki* o wychodzącem w Krakowie piśmie socjalistycznem *Prawo ludu* wyraża się w te słowa:

„*Prawo ludu*, nowe pismo ludowe, wydawane przez W. Bałandę w Krakowie socjal demokratyczne, w trzech dotychczas wydanych numerach, pisze bardzo dobrze i sprawy religji nie tyka. Gdy tak dalej pisać będzie, odda wielką przysługę ludowi, a przyczyni się do oczyszczenia powietrza od zarazków demokratyczno-patrjotycznych „ludowców.“ Pismu przesyłając: Szczęść Boże, polecamy je uwadze naszych czytelników. Redakcji zaś jedną przyjacielską dajemy radę, aby wobec Rosji postępowała sprawiedliwie. Car nie jest sam przez się tyrański, a rząd rosyjski niezaprzeczenie więcej dba o chłopa i robotnika, niż niejeden rząd konstytucyjny, złożony z całej gromady tyranków.“

Wobec tego wydaje się prawdziwem doniesienie *Kurjera Poznańskiego*, iż ks. Stojałowski stara się zostać współpracownikiem *Warsz. Dziennika*.

Katastrofa w kopalni. Onegdaj rano, prawdopodobnie wskutek wybuchu gazu piorunującego, nastąpiła katastrofa w kopalni „Graf Blumenthal“ w Recklinghausen. Do godz. 1 popołudniu wydobyto 25 trupów. W kopalni znajduje się jeszcze 40—50 robotników. — Ogólna cyfra zabitych nie przekroczy jednak 60, bowiem resztę robotników odnaleziono. Prawie wszystkie ofiary katastrofy osierociły rodziny.

Stwierdzonem jest, iż z 32 górników, którzy wjechali do kopalń, znaleziono 24 nieżywych. Ciała ich są zupełnie zwęglone. Zabici są przeważnie Polakami.

Sara Bernhardt święciła tysiączne przedstawienie „Damy kameljowej“, a to dało pochop wielbicielom jej do urządzenia artystce już nie owacji, ale pewnego rodzaju — apoteozy, jaka z pewnością nie dostała się w udziale żadnej aktorce, a tylko może nielicznym poetom, lub muzykom. Sławna artystka ma w najbliższym czasie urządzić „galowe przedstawienie“, na które się złożą 3 akty z najlepszych jej ról i kreacyj, następnie wszyscy poeci, w których sztukach kiedykolwiek Sara występowała, wystąpią na scenę i codeklamują pochwalne pienia na jej cześć. Oprócz tego na upamiętnienie dnia tego wybitym zostanie medal — a uroczystość zakończy wspaniały bankiet.

Niezwykłej walki zwierząt widownią była przed kilku dniami arena de Figueras w Perpignan we Francji. Na uwiązanego w arenie niedźwiedzia wypuszczono byka, który z wściekłością rzucił się nań. Niedźwiedź wyrwał się z łańcucha i skoczył na trybuny między publiczność. Powstała straszna panika. Wszystko rzuciło się ku wyjściu, tratując się nawzajem. Wiele osób odniosło bardzo poważne rany. Rozszalałego niedźwiedzia zastrzelił ostatecznie obecny na przedstawieniu żandarm.

Leczenie ślepoty. Z Nowego Jorku donoszą, iż Edison jest przekonany, że za pomocą promieni Röntgena będzie można leczyć ślepotę, naturalnie tylko w tym razie, jeśli nerw wzroku nie jest uszkodzony. Doświadczenia, które Edison przedsięwziął na dwóch ślepych, dały pomyślne rezultaty. Obecnie Edison zamierza poświęcić się badaniu wpływów promieni Röntgena na leczenie ślepoty.

Poświęcenie sztandaru. W Chorostkowie, gdzie liczba mieszkańców 7000 dusz przewyższa, nie było dotychczas straży pożarnej. Dopiero za inicjatywą p. Władysława Myszkowskiego zawiązała się ochotnicza straż pożarna, która d. 15. bm. święciła w miejscowym kościele uroczystość poświęcenia swego sztandaru. Poświęcenia dokonali wspólnie ks. kanonik obrz. gr. Bazyli Bohonos, jakoteż rz. kat. proboszcz Kazimierz Głowiński. Ojcami chrzestnymi byli: hr. Wilhelm i Zofja Siemieńscy-Lewiccy, właściciele ordynacji chorostkowskiej, którzy protektorat nad strażą pożarną przyjęli, hr. Stanisław Siemieński z Pawłosiowa, dyrektorowie Krzeczkowscy, dr. Hlady, burmistrz nasz i wielu z inteligencji tak miejscowej, jakoteż z sąsiednich Kopyczyniec. Po dokonanych ceremonjach kościelnych, krótko ale serdecznie od ołtarza przemówił proboszcz miejscowy dziękując wszystkim za współudział i życząc ochotniczej straży pożarnej pomyślnego rozwoju, oraz łaski i błogosławieństwa Bożego. Wieczorem w sali urzędu gminnego odbyła się zabawa z tańcami, gdzie ochoczo do godz. 6. rano bawiono się przy wybornej muzyce z Grzymałowa, a co najważniejsza, że dochód z tej zabawy około 120 zł. przyniosł Towarzystwu. Rada nadzorcza więc wespół ze swoim prezesem dr Auerbanem zgotowała Chorostkowianom niebywałą i wspaniałą uroczystość, za co im Bóg zapłać.

Hiszpańscy mandaryni. Korupcja w kołach mandarynów chińskich, zwłaszcza po ostatniej wojnie tak się wzmogła, iż jest niemal przysłowiową. Mniej jednak znanem, choć niemniejszem, jest przekupstwo urzędników hiszpańskich na Filipinach. Oto jeden z wielu przykładów. Przed kilku laty zamieszkali na wyspie tej Chińczycy, którzy stanowią zamożniejszą i bardziej wpływową część tej ludności, pragnęli uzyskać pewne zmiany w prawodawstwie na swoją korzyść. Otóż znając „swoich Pappenheimerów“ — cóż robią w tym celu? Ni mniej ni więcej tylko sprowadzają z Paryża dwa przepyszne naszyjniki, wartości 250 000 fr., starając się, aby wieść o tem doszła do uszu gubernatora wyspy; poczem, uzyskawszy u niego audjencję, przedstawiają mu swą prośbę. Dostojnik przyjął ich bardzo uprzejmie i zapewnił, że wszelkich starań dołoży, aby życzeniu ich stało się zadość. Uradowani tem Chińczycy proszą, aby im wolno było ofiarować pewną „drobnostkę“ pani gubernatorowej, a gdy się ukazała, dają jej dwa naszyjniki do wyboru. Ale dama zdecydować się nie może: oba są tak piękne, że po długich namysłach oświadcza, że nie może inaczej, jak wziąć — oba. Radzi nie radzi, Chińczycy *font bonne mine à mauvais jeu*, pocieszając się nadzieją, że prośba tem łatwiej skutek osiągnie. Lecz cóż się stało? Oto po

---

(9)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN RICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Ale w rezultacie, co ją obchodziła ta szczera czułość u człowieka, który przez lat ośm był tylko jej katem? Spóźnił się, Nora zajęta już była inną miłością. Znalazła już drugiego ojca w Guyu, którego ubóstwiała. Nie myślała już o nikim, tylko o nim.

LII.

Franciszek Mitry kazał natychmiast przywołać pannę Martę.

— Panno Marto — rzekł — cały tryb mego życia zmienia się wskutek pewnego wydarzenia, którego się nie spodziewałem... Mam pani tylko powiedzieć, abyś się przygotowała do podróży, gdyż jutro pani wyjedziesz... Wiem, że żywiłaś pani pewne nadzieje. Zapomnij pani o nich. W tym portfelu znajdziesz pani wynagrodzenie, które jak sądzę, zadowoli panią. Jest to mały mająteczek, którym, jeżeli się to pani podobać będzie, możesz podzielić się z bratem. Powóz, który panią odwiezie na kolej, będzie czekał o godzinie drugiej.

Panna Marta zrozumiała, iż opór na nic się nie przyda.

— Dobrze — odparła sucho i dodała, wychodząc: — Idę uprzedzić brata.

Gotfryd wysłał do Louviera dwóch świadków, adwokata i jenerała. Gdy powrócili, wiedział już od siostry, co ją spotkało, to też rzekł do swych sekundantów:

— Panowie, proszę wybaczyć mi, iż was trudziłem taką drobnostką. Jutro odjeżdżam. Przyczyną mego wyjazdu jest właśnie to, czemu chciałem przeszkodzić za pomocą tego pojedynku. Pan Mitry wydaje córkę za mąż za pana Louvier... a zatem, o co się będę bił? Skoro temu przeszkodzić nie mogę, to pojedynek w takich warunkach nie miałby najmniejszego sensu.

— Ależ — zauważył jenerał — zdaje mi się, iż pan dostałeś policzek?

— Otrzymałem go, to prawda — odparł Gotfryd — ale go też sobie życzyłem. To już nie powód żaden, gdyż właściwy powód już nie istnieje. A tutaj, ukryte we włosach brody mam trzy blizny, które świadczą aż nadto wymownie, że się nie boję ani szpady ani szabli. Będziecie panowie łaskawi zakomunikować dragonowi to, co wam w tej chwili powiem. To pojedynek bezcelowy, odstępuję też od niego. Mam tyle jeszcze rzeczy do załatwienia.

Niemiec był praktyczny jak Francuz *fin de siècle*, trochę powolniejszy może, ale przytem odważny. Jenerał i adwokat wydawali się tak zdumionymi, słysząc słowa Gotfryda, że ten, przypuszczając, iż obydwaj mogą nabrać fałszywego pojęcia o motywach zmiany postanowienia, rzekł do nich:

— Mój Boże, jeżeli historja może się skończyć w przeciągu dwudziestu minut, to służę chętnie.

W kwadrans potem, w małym lasku, u stóp pagórka, na tle parku, Louvier otrzymał od Gotfryda ładne cięcie przez sam środek czoła. Stal nie poszła głęboko, lecz rana była widoczną i Gotfryd odjechał zadowolony.

Wieść o wyjeździe Gotfryda musiała się roznieść z szybkością błyskawicy, gdyż Jakób Maurin przybiegł natychmiast do niego.

— Odprowadzę pana na dworzec, panie Gotfrydzie.

— Dobrze, dobrze — odparł Niemiec. — Teraz gdy odjeżdżam, jesteś uprzejmy, a jednak jestem tego pewny, zastawiałeś na mnie sidła. Bób tylko tak dalej... na piwo odemnie i tak nie dostaniesz.

Ale Jakób, wesoły i rozpromieniony, nie słuchał go wcale. Przez zęby świstał sobie znaną piosenkę popularną:

„Jedź z Bogiem, panie Dumollet!“

LIII.

Myśli Guya nie były wcale wesołe. Poszedł do lasu na spacer, aby w samotności rozważyć swoją sytuację moralną. W jaki sposób uśmierzyć egzaltację tej małej Nory? W jaki sposób zakończyć tę całą historję? Ożenić się z nią? Co za idjotyzm! Myślał o tem przez chwilę, ale to szaleństwo! A potem... jakaż różnica wieku! A dalej, naprawdę, jakiż to niebezpieczny, jaki straszliwy, przerażający charakter!... „Są rzeczy silniejsze odemnie“ — rzekła do niego. I z pewnością nie myślała inaczej. Nie, zaprawdę, nie ożeni się z nią. Pomimo szczerości jej zeznań, przypuszczał, iż nie powiedziała mu wszystkiego. Bez wątpienia, nie była to już młodziutka dziewica! Była to syrena i szatan zarazem, prawie potwór. Nic, stanowczo nic nie tłumaczyło Guyowi jej ekscentrycznego postępowania. Nie, zaprawdę, nie powierzy honoru i spokoju swego nieskazitelnego życia temu szatankowi. Nie ufał jej wcale, bo nawet na dnie jej zeznań spoczywała bez wątpienia chęć zdobycia sobie męża za pomocą środka, który uważała za najlepszy. Łzy Nory, jej łkanie, szlochanie, żale — wszystko było tylko udano. Jeżeli żony Cezara nie można było podejrzywać, to tem mniej powinna być podejrzywaną narzeczona, zwykłego, ale uczciwego człowieka. Kto wie, czy jej rozpacz nie była tylko wyrzutem sumienia, z powodu błędu, jaki popełniła, a który się już naprawić nie da.

— A zresztą... dziękuję! — zakończył Guy de Fresnay swoje rozmyślania.

Bronił się przed Norą aż do ostatka, a myślał, jak Napoleon w podobnym wypadku, iż samo zwycięstwo równa się ucieczce.

W chwili, gdy wchodził do willi, kazał go prosić do siebie Franciszek Mitry. Czyżby się domyślał czego? A może między ojcem i córką istniał jaki spisek na niego? Podejrzenia powstały w nim bez granic.

Po co Franciszek Mitry prosił do siebie Guya de Fresnay?

Wstrząśnięty do głębi swą nową boleścią, żalem, wyrzutami sumienia, całym swoim losem, Mitry czuł potrzebę otworzenia przed kimś swego serca, podzielenia się z kimś swoją troską. Z całego otoczenia jeden tylko Guy był godnym wysłuchania jego spowiedzi. Przyjął go w pokoju Teresy.

— Mój drogi Fresnay — rzekł Franciszek Mitry — znasz pan ludzi, miłość i boleść; znajduję się teraz w chwili przesilenia; odczuwam niepokonaną potrzebę powierzenia panu tajemnicy mego życia i życia Nory... Nie ulegam w tej chwili porywom jakiejś słabości... prosiłbym pana i później o udzielenie mi swej rady, poważnej rady, gdyż nie widzę żadnej, nie widzę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

paru miesiącach gubernator został przeniesiony gdzieindziej — a Chińczycy dotychczas czekają naprózno ziszczenia jego obietnic.

Prawdopodobieństwo wyjścia za mąż dla panny. Na tę piekącą kwestję odpowiedział pewien francuski statystyk następująco: Od 14 do 20 roku życia wynosi to prawdopodobieństwo 14½ pct., od 20 do 25 podnosi się na 52 pct, od 25 do 30 spada na 18, od 30 do 35 na 15½ pct. Od tej chwili zamążpójście, staje się coraz bardziej nieprawdopodobnem. Od 35 do 40 roku życia zostaje kobietom jeszcze tylko 3⅜ pct. nadziei dojścia do czepca małżeńskiego. Od 40 do 45 tylko 2½ pct. od 45 do 50 tylko ⅜ pct., od 50 do 55 tylko 0·2 pct., a potem — potem kończy się już nietylko prawdopodobieństwo, ale i cała przyjemność tej historji.

Szkarlatyna i kur panuje nagminnie w Przemyślu.

* **Raut**. Dnia 8. grudnia r. b. odbędzie się w sali kasyna miejskiego pod protektoratem pani Marchwickiej raut, połączony z loterją fantową, na rzecz domu opieki nad robotnicami, pozostającego pod zarządem towarzystwa „Pracy kobiet". Raut zapowiada się świetnie, a szlachetny cel ściągnie niezawodnie liczną publiczność, pragnącą przyjść w pomoc doniosłemu pod względem społecznym dziełu opieki i miłosierdzia.

* **Wystawę obrazów,** jakoteż szkice Fałata i Kossaka do panoramy Berezyny, które budzą wielkie zainteresowanie, zwiedzać można także przy wieczornem oświetleniu. Wystawa otwarta od godziny 10. rana do 2. popołudniu i od 5. do 8. wieczorem. Dla członków Towarzystwa wstęp na wystawę szkiców do panoramy Berezyny 20 ct. W ubiegły poniedziałek w salach Towarzystwa sztuk pięknych rozwieszono liczną kolekcję obrazów nadesłanych z działu polskiego ostatniej wystawy sztuki w Berlinie; z lwowskich artystów nadesłali: Batowski większych rozmiarów obraz „Umizgi", Bratkowski trzy „Widoki morskie z Fiume", Kruszewski „Rekonesans", Czajkowski dwa krajobrazy, Aniela Pająkówna „Dziewczyna idąca po wodę", „Chaty na Podolu" i „Dzieci chatą."

* **Zgromadzenie tygodniowe** Tow. politechnicznego odbędzie się w środę d. 25. bm. o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym: wykład p. Józefa Tuleji „O badaniu środków spożywczych."

* **Wieczorek** ku czci Adama Mickiewicza, urządzony przez Czytelnię akademicką, odbędzie się w niedzielę d. 22. bm. w sali Towarz. gimnastycznego „Sokół" o godz. 7. wieczorem. Słowo wstępne wypowie prezes Czytelni p. Wróblewski, zakończenie prof. dr. Starzyński. Nadto udział w wieczorku wezmą panie Marja Mayerowa (śpiew) i Kamila Gąsiorowska (gra na skrzypcach), pp. prof. Melcer i Chmieliński (deklamacja), oraz Tow. śpiewackie „Echo." Czysty dochód z wieczorku przeznaczony na gimnazjum polskie w Cieszynie. Mamy nadzieję, że ze względu na niskie ceny wstępu i szlachetny cel wieczorku sala „Sokoła" będzie wypełniona po brzegi.

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się we wtorek d. 24. bm. odczyt prof. uniw. dr. Jana Bołoz Antoniewicza „O sztuce ormjańskiej w Polsce." Początek o godz. 7. wieczorem.

* **Do numeru dzisiejszego** załącza się okólnik firmy Kaczyński i Oborski, wielkiego składu zabawek i gier towarzyskich, oraz artykułów galanteryjnych.

Nakładem tejże firmy wyszła bardzo zajmująca gra towarzyska „Literatura" — uproszczająca przy zabawie zaznajomienie się z najwybitniejszymi płodami ojczystego piśmiennictwa.

* **Odczyt.** Pani Konopnicka będzie miała w pierwszych dniach grudnia odczyt w Czytelni dla kobiet.

* **Na budowę** zakładu dla sierót i dokończenie budowy kościoła katolickiego w Nazarecie pod Banjaluką w Bośnji, udziela się za naszem pośrednictwem ks. dr. Fr. Król, spirytualny zakonu SS Najdroższej Krwi Jezusowej tamże, do serc litościwych i nabożnych o łaskawe pieniężne datki. W przesyłce może pośredniczyć administracja naszego pisma, która też wszystkie na ten cel datki przyjmować będzie.

Zmarli.
Tadeusz Sternal, doktor filozofji, amanuent bibljoteki uniwersyteckiej zmarł onegdaj we Lwowie w 30 roku życia. Znane jego prace na polu literatury rokowały najpiękniejsze nadzieje i zyskały bardzo pochlebną ocenę w kołach naukowych. Ostatnimi czasy usunął się z wszystkich towarzystw, oddając się wyłącznie pracy, wśród której śmierć go zaskoczyła, niestety, tak bardzo wcześnie. R in p.

Dwudziestopięciolecie seminarjów nauczycielskich.

Lwów 21. listopada.

Na popołudniowem „referatowem" posiedzeniu zjazdu byłych seminarzystek p. Kossowska wygłosiła rzecz „o potrzebie pomnożenia liczby seminarjów żeńskich" i postawiła następujące rezolucje:

a) zgromadzenie uznaje potrzebę pomnożenia liczby seminarjów w kraju

b) z koniecznych co najmniej dwu seminarjów nowych jedno jeszcze, prócz istniejącego, powinno się znajdować we Lwowie.

c) uznaje się potrzebę tworzenia paralelek w seminarjach żeńskich wszędzie, gdzie się tego okaże potrzeba.

Panna Aleksandrowiczówna mówiła o organizacji szkół wydziałowych żeńskich. Referentka wykazała, że te szkoły nie odpowiadają potrzebom obecnym, że szkoły trzyklasowe wydziałowe, mimo, że uprawniają do wstępu do seminarjum, nie dają potrzebnego zasobu wykształcenia ani też zaokrąglenia wiedzy dla ogółu dziewcząt, które na nich kończą wykształcenie. Z domów bowiem tylko zamożnych mogą panienki uczęszczać do wyższego typu szkół wydziałowych pięcio i sześcioklasowych.

Wobec tego, że gmina, gdzie się szkoła wydziałowa znajduje, ma prawo zmiany jej planu naukowego, referentka przedstawiła następujące wnioski:

1. Zgromadzenie uznaje konieczność zmiany świeżo wprowadzonych planów w szkołach wydziałowych żeńskich.

2. Wobec ewentualnej zmiany owych planów zgromadzenie domaga się, ażeby w pracy nad tą reformą, jak wogóle we wszystkich sprawach szkół żeńskich kobiety nauczycielki miały głos decydujący przynajmniej w tej mierze, jak inne powoływane do tego czynniki.

Pani Reinschmidt Kuczalska domagała się, ażeby władze zaopiekowały się nauczycielkami podobnie, jak się już opiekują nauczycielami, aby udzielały im urlopów w celu przygotowywania się do egzaminów dawały im stypendja itp.

Przy tej sposobności sekretarka stowarzyszenia nauczycielek p. Aleksandrowiczówna zaznaczyła, że na razie wspomniane towarzystwo podjęło akcję ową na własną rękę i w lokalu swoim otwarło kursa przygotowawcze do egzaminów, na które obecnie uczęszcza 70 pań.

W ogóle wszystkie sprawy, poruszone na wczorajszem zebraniu popołudniowem, wywołały obszerną dyskusję, lecz nie opozycję tak, że wszystkie wymienione wnioski uchwalono jednogłośnie przy znacznym udziale uczestniczek.

*

Wieczorem o g. 8. w sali kasyna miejskiego zjawiło się około 250 osób, byłych seminarzystek, członków nauczycielskich gron seminaryjnych i zaproszonych gości na zebraniu towarzyskiem. Podczas swobodnego spaceru po sali przysłuchiwano się pięknemu śpiewowi panny Szczurkowskiej, która przy akompanjamencie panny Kochównej odśpiewała znaną prześliczną piosnkę Niewiadomskiego „Między nami nic nie było". Następnie p. Jadwiga Strokowa wygłosiła własny wiersz okolicznościowy, a szereg produkcyj artystycznych zakończyli pp. Leoblowie, którzy wykonali fantazję „Fausta" na skrzypcach i fortepianie. Muzyka 30 pułku wypełniała pauzy i przygrywała podczas cukrowej kolacji, zastawionej w przyległym pokoju.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Anthony'ego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervy'ego; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Mam prawo kochać" (*„Das Recht zu lieben"*), sztuka w 4 aktach Maksa Nordau'a; we wtorek „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herbert'a.; w środę „Nitiche", wodwil w 3 aktach Hennequin'a i Najac'a.

Koncert. Onegdaj odbył się pierwszy koncert galicyjskiego towarzystwa muzycznego, wykonany przez p. Henryka Melcera i orkiestrę. Wrażenie ogólne było świetne. Grę znakomitego artysty oklaskiwano gorąco, nie brakło też kwiatów i wieńców. Recenzję szczegółową dla braku miejsca umieś imy w następnym numerze.

Encyklopedję powszechną dla ludu uchwaliła wydać rada wykonawcza „Macierzy Polskiej." Dzieło to zawierać ma objaśnienie wszystkich najpotrzebniejszych wyrazów. Rzecz ta ma się ukazać już w ciągu przyszłego roku.

Ostatnie wiadomości.

Pisma londyńskie formalnie prześcigają się obecnie w ogłaszaniu sensacyjnych wiadomości, wszelkie jednak zaćmił dziennik *Daily News*, który podał temi dniami wrzekome plany reform dla Turcji, będące przedmiotem narad ze strony mocarstw. Mianowicie pod przewodnictwem w. wezyra, którego nominacja musiałaby mieć sankcję mocarstw, sprawowałoby administrację państwową trzech europejskich ministrów. Portfel finansów piastowałby Anglik, sir Edgar Vincent, ministerstwo spraw wewnętrznych Francuz, a ministerstwo wojny Rosjanin. W zamian za to to trzy mocarstwa umożliwiłyby Turcji pożyczkę w kwocie 5 miljonów funtów. Rzecz prosta, iż projekt taki, nie wytrzymujący żadnej krytyki, przytaczamy jako kurjozum pomysłowości w angielskiej publicystyce.

Tryjesteński *Piccolo* przynosi depeszę z Rzymu, wedle której ma wkrótce przybyć do Medjolanu młodziutka królowa holenderska Wilhelmina z matką swoją swoja i stamtąd udać się do Monzy, w odwiedziny do włoskiej pary królewskiej. Wizyta ta ma stać w pewnym związku z dawnym projektem ożenienia hrabiego Turynu, z bratanką króla Humberta, z Wilhelminą. — Według doniesień angielskich, ks. Albert belgijski, syn hr. Flandrji i ewentualny następca tronu, ma się wkrótce zaręczyć z ks. Izabelą Orleańską siostrą ks. Ludwika Filipa. Ks. Albert liczy 21, a ks. Izabela 18 lat.

Według wiadomości nadesłych ze Stambułu uciekli stamtąd do Europy, były attaché wojskowy w Petersburgu Aziz bey, syn komendanta korpusu gwardji Reuf baszy, oraz oficer Azim-bey, syn wygnanego do Aleppo najwyższego koniuszego Izzet baszy. Uwięziono piętnastu uczniów akademji marynarki za posiadanie zakazanych czasopism i za urządzanie składek pieniężnych na rzecz komitetu młodotureckiego.

Rada państwa.

P. Treuinfels wniósł na onegdajszem posiedzeniu interpelację do ministra obrony krajowej w sprawie niedawno odbytego w Insbruku pojedynku między dwoma oficerami obrony krajowej i zapytuje, jakie kroki rząd przedsięwziąć zamierza, aby pojedynkom, uciskającym jak zmora całe społeczeństwo, raz już położyć koniec.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego".**)

Wiedeń 21. listopada. (*Z izby posłów*). Wczorajsza dyskusja o przymusowem ubezpieczeniu wywołała niepospolitą awanturę pomiędzy antiliberalnymi i liberalnym posłem Noskem, jednę z tych awantur, które stanowią *gaudium* galerji i z których składa się cała niemal czynność posłów wiedeńskich. Jak dotychczas Niemcy i Czesi, tak obecnie wiedeńscy liberaliści i antisemici stoją na stanowisku, że całe państwo istnieje tylko dla nich i że ich wzajemne wymyślania stanowią oś całej polityki austrjackiej.

Przebieg dyskusji był pokrótce następujący:

P. Lueger jako mowca jeneralny *contra*, polemizując przeciw p. Noskemu (który ocprawda jest sekretarzem związku zakładów asekuracyjnych), twierdził, że przymus asekuracyjny jest tak samo usprawiedliwionym jak przymus szkolny. Cytuje postanowienia związku, którego Noske jest sekretarzem i dedukuje z tych postanowień, że p. Noske ma z tytułu tej posady obowiązek przeszkadzania wszelkim ustawom przeciwnym interesom prywatnych asekuracyj. Specjalnie przeciw Noskemu polemizując, zarzuca mu wręcz prywatę i zdradzanie interesów publicznych.

Mowca jeneralny p. Rutowski miał nadzieję, że rząd stawi się w izbie z gotowem przedłożeniem, któreby już kwestję rozwiązać mogło. Dla Galicji koniecznym wydaje się przymus asekuracyjny. Galicja posiada prywatne towarzystwo asekuracyjne, z którego może być dumna, mimoto potrzebuje przymusu, bo lud niepełnie rozumie jeszcze dobrodziejstwa asekuracji.

Po przejściu do dyskusji szczegółowej p. Noske przy paragrafie 1. polemizuje namiętnie z p. Luegerem, z czego powstaje następująca scena:

P. Noske zaznacza, iż padł znowu ofiarę tego rodzaju rycerstwa, które się kryje za płotem nietykalności poselskiej i osobisty i zawodowy honor posłów czyni przedmiotem uwag. Jeżeli pomyśli nad tem, jaki szereg poważnych osobistości został obrzucony błotem obelg, mógłby i on w milczeniu i z pogardą najgłębszą przejść nad niemi do porządku. Nie uczyni tego jednakże, gdyż nie widzi żadnego powodu, dlaczego podejrzenie, które się czołga dookoła jego osoby, nie miało być startem na miazgę.

Rzecz przedstawiono tak, jakby istniał tylko jeden uczciwy zawód, t. j. politycznego agitatora, który z przekonaniami różnego rodzaju tak długo krąży, dopóki się nie wkręci w honory i zaszczyty za pomocą najrozmaitszych sztuczek (straszny hałas u antisemitów. Lueger i Gessmann biegną do mowcy z pięściami.)

Krzyki: Kto to jest?

P. Lueger. Nie ma odwagi tego powiedzieć.

P. Noske (wskazując na Luegera). Pana miałem na myśli. (Ponowny hałas).

P. Lueger. Taki zapłacony pan!

P. Steiner (do Noskego) Pan jesteś tym, który oszukał swoich wyborców!

P. Gessmann: To bezczelność!

P. Lueger: Pan nie jesteś reprezentantem ludu, tylko kapitalistów. Pan tu nie należysz!

P. Gessmann: Jakiem prawem przemawiasz pan w tej sprawie? Oszukiwałeś pan ludność od chwili, gdy tutaj siedzisz.

P. Noske. O ile wiem, nie kandydowałem *in cognito*, a każdemu z moich wyborców znane jest moje uczciwe obywatelskie stanowisko, daleko uczciwsze, niż politycznego agitatora.

P. Polzhofer. Nie prowokuj pan dalej!

P. Lueger. Ten zapłacony reprezentant towarzystw asekuracyjnych!

P. Noske. Wystąpię nareszcie przeciwko tym denuncjacjom i podejrzeniom. System tych denuncjacyj dla tego tak wyrósł, ponieważ w tej izbie nie zawsze miano odwagę wystąpić przeciwko ludziom, którzy ten system praktykowali. Ja jednakowoż nie pozwolę na to, nie będę dłużej milczał, aby te napaści nie stawały się coraz większemi, nie były wnoszone między ludność i aby w nie nie wierzono. Nie chcę pozwolić, aby mój osobisty nieposzlakowany honor obrzucali błotem ci panowie i nie chcę tego w interesie moich wyborców, których podejrzewają o to, iż wysłali do izby człowieka, który dąży do innych celów niż do tych, do których mu polecono. Wszystko, co powiedziałem, jest prawdą. Już mi za głupio stać spokojnie podczas gdy mnie i innych obrzucają błotem.

P. Gessmann. Odeprzej pan to dowodami.

P. Noske. To chcę właśnie uczynić.

P. Lueger. Pan jesteś zapłacony przedstawiciel towarzystw akcyjnych!

P. Noske. Insynuacja najhaniebniejszego rodzaju leży w tem, iż powiedziano, że jestem radnym gminy, posłem do sejmu i do rady państwa jedynie dla tego, aby kwestji asekuracji kark skręcić. Żałuję, że pan prezydent prawdopodobnie nie słyszał tego wyrażenia, gdyż należałaby się za to nagana. Taka insynuacja może powstać tylko w mózgu tych ludzi, którzy sami polityczny brak przekonań wykształcili w system i przemysł. (Hałas u antisemitów). Powtarzam wykształcili w przemysł.

P. Gessmann. To bezczelność!

P. Lueger. To zapłacony agitator towarzystw asekuracyjnych! (Wielki hałas)

Prezydent Chlumetzky upomina p. Noskego, aby się umiarkował, uważa jednak, iż jego rozgorączkowanie się jest zrozumiałem.

P. Noske kończy mowę, zalecając odesłanie ustawy z powrotem do komisji.

Po dłuższej dyskusji odesłano ustawę do komisji z zaleceniem rychłego sprawozdania.

Prezydent zajrzawszy w stenograficzny protokół udzielił p. Noskiemu nagany za obrazę członków parlamentu

Następne posiedzenie we wtorek.

Wiedeń 21. listopada. Jak donosi *Neue fr. Presse* rozprawy nad budżetem w pełnej izbie rozpoczną się dopiero 2 grudnia r. b. i przeciągną się poza Nowy Rok.

Wiedeń 21. listopada. Jak się dowiaduję z kół parlamentarnych w formie pogłoski traktuje rząd z stronnictwami, aby ustawę o regulacji płac urzędniczych uchwalić bez określenia terminu tylko z klauzulą, że takowa zaczyna obowiązywać z chwilą jej ogłoszenia. W ten sposób byłoby możliwem ustawę wprowadzić w życie. Terminu 1. lipca 1897 nie mógłby rząd przedłożyć do sankcji cesarskiej, ponieważ wtedy nie będzie jeszcze pokrycia. Musiałaby się nią zajmować nowa izba.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Budapeszt 21. listopada. *Budapester Corr.* zaprzecza pogłosce, jakoby minister handlu Daniel podał się do dymisji i miał być mianowany gubernatorem Rjeki.

Paryż 21. listopada. Millerand ma na dzisiejszem posiedzeniu izby zażądać wyjaśnień co do stosunku Francji do Rosji.

Paryż 21. listopada. Izba przyjęła z etatu ministerstwa spraw wewnętrznych tytuł „tajne fundusze".

Paryż 21. listopada. Dyrektor więzienia wojskowego major Foroinetti został pociągnięty do odpowiedzialności za poczynienie kroków w celu skonstatowania niewinności Dreyfusa.

Belgrad 21. listopada. Podczas nieobecności króla, rejencję sprawować będzie rada ministrów.

Wiedeń 21. listopada. Trybunał administracyjny orzekł w specjalnym wypadku, iż proboszcze obowiązani są płacić dodatki gminne i powiatowe, o ile ich dochody włącznie z kongruą przenoszą 600 zł. rocznie.

Opawa 21. listopada. *Nasziniec* donosi, iż prezydent krajowy Szląska hr. Clary-Aldringen mianowany został namiestnikiem Karyntji, na jego miejsce zaś powołano radcę dworu morawskiego namiestnictwa br. Heina. Prezydent Karyntji br. Schmidt przechodzi na emeryturę.

Budapeszt 21. listopada. Na 25. bm. zwołał ks. prymas Vaszary konferencję biskupów węgierskich.

Paryż 21. listopada. Z powodu puszczonej przez spekulantów na zniżkę pogłoski o śmierci barona Alfonsa Rotszylda wytoczono śledztwo (?).

Wiedeń 21. listopada. Król serbski przybył tu dzisiaj rano. Na dworcu kolejowym pełnili straż honorową: jenerał-major Babic, major Hrdlicka, poseł serbski Simics, włoski *attaché* wojskowy Pollio, którzy króla owacyjnie powitali. Król ze świtą udał się w powozie dworskim do hotelu. Przed dworcem kolejowym zebrani Serbowie wznosili na cześć swego króla radosne *živio*!

Przybył także dzisiaj rano wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. Powitał go na dworcu ambasador Kapnist wraz z całym personalem poselstwa rosyjskiego i delegat rządu austrjackiego ks. Lichtenstein. Wielki książę stanął kwaterą w hotelu i zabawi tu około ośmiu dni.

Dziś odbędzie się obiad dworski na cześć wielkiego księcia Mikołaja, a jutro na cześć króla serbskiego.

Wiedeń 21. listopada. Z dotychczasowego rezultatu prac komisji budżetowej, zdaje się, że budżet dopiero z końcem b. m. będzie gotów. Rozprawa jeneralna rozpocząć by się mogła w tych warunkach dopiero 2 grudnia. Zachodzi zatem poważna wątpliwość, czyli izba będzie w stanie przed ferjami Bożego Narodzenia załatwić cały budżet. Istnieje zatem projekt zwołania sejmu galicyjskiego, a ewentualnie i innych, na 28. grudnia dla uchwalenia prowizorjum budżetowego i wyboru oraz ukonstytuowania się komisyj. Zaraz po Nowym Roku zwołaną by została rada państwa dla dokończenia rozprawy budżetowej i uchwalenia ustawy finansowej, a podczas trwania sesji izby deputowanych, sejmy zostałyby odroczone. Rada państwa może najdalej do 15. stycznia ukończyć swe prace, poczem sejmy mogłyby na nowo się zebrać i obradować do końca lutego 1897.

Nowe wybory do rady państwa rozpisane zostaną w takich warunkach z końcem marca, lub w pierwszych dniach kwietnia.

Berlin 21. listopada. *Leipziger Nachrichten* zamieszczają nowe rewelacje Bismarcka, który twierdzi, że Austrja wiedziała o tajnych układach Niemiec z Rosją i wysnuła z tego korzyści.

Wiedeń 21. listopada. Przed sądem powiatowym toczyła się dzisiaj rozprawa przeciwko burmistrzowi Wiednia Strobachowi o obrazę honoru. Strobach nazwał djurnistę magistratu Seppera kłamcą, a dorożkarza Bauma „świntuchem." Do rozprawy powołani jako świadkowie drugi wiceburmistrz Wiednia p. Neumayer i dyrektor magistratu p. Tac'au nie stawili się. Sędzia skazał ich przeto na 50 zł. kary i odroczył rozprawę. Strobach wybrany został posłem sejmowym, przeto w razie zebrania się sejmu, będzie nietykalny.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 21. listopada

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8 58, do —·—, na jesień od —·— do —·— owies na wiosnę od 6 40 do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·48 do 4 50, żyto na wiosnę od 7 25 do —·—, na jesień —·— do —·— rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. 15·— do 15·20. Na listopad —·—j

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364·—. Węg. Kredyty 402·—, Anglobanki 153 50, Wiedeński „Bankverein" 255 50, Unjony 289 50, Laenderbank 245·—. Sztacbany 349 50, Lombardy 91 75, Elbethala 271·—, Kolej północno-zachodnia 263·—, Tytuniowe 152·—, Rima 234·—, Alpiny 84·—, Renta majowa 101 35, Węg. renta koronowa 99 25, Losy tureckie 50 40, Marki niemieckie 58 83.

Berlin 21 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 228 80 (364·47), Sztacbany 149 20 (350 37), Lombardy 40 90 (95 65), Disconto 205 40. Usposobienie ustalone.

Frankfurt 21. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 308 37 (363 93), Sztacbany 295 62 (349 26), Lombardy 83·— (95·29), Laura 167 75, Harpener —·—, Disconto 205 40. Usposobienie ciche.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 21. listopada 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·50 do 218 50 Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. do 285·— w srebr. 283 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 385 — do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Brzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5%, w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100 50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96 70 do 97 40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk 4% (I. emisja) 97 60 do 98 30. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97 40 do 98·10

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70 Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27 — do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·63 do 5·73. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Ruble ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.30 do 1·28 30 100 marek niem. 58·60 do 59 —.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 21 listopada godz. 2. min. —.

Akcje kred.	365·25	Gal. obl. prop.	97 10
Alpiny	84 —	Wied. losy	— —
Kredyty węg.	402 —	Akcje tyton.	152 —
Anglobanki	154 25	4% Poz. kraj. z r. 1893	97 —
Unjony	290 —	Elbethale	271·50
Ludwiki	—·—	Länderbank	245·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122 20
Lombardy	95 —	Bankvereiny	255·50
Losy tureckie	49 90	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	351·25	Ruble	128 —
Czerniowieckie	286·—		

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 listopada 1896 r.

HOTEL ŻORZA. J. Maniewska z Krużyk M. Tustanowski z Oskrzesiniec. W. Niezabitowski z Łanek. S Matkowski ze Stryja. W. hr. Dieduszycki z Jezupola. N. Gołaszewski, S. Miliński z Toustobab. A. Garapich z Zagórza. S. Zwolski z Bryniec R. Jasiński z Bełzca. Dr. J. Kaden z Rabki. J. Trojan z Komarna. W br. Kraus ze Stanisławowa T. Bunzel z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI Br Radziejowska z Radziechowa. J. Ostermann z Kut. S. Zorn, C. Luftmann z Wiednia. J. Vestburg z Buda-Pesztu. Podoski z Królestwa Pol. S. Zieliński z Szelpaki Dr. W. Landesberg, dr. A. Langer z Tarnopola. M. Tichard z Warszawy. Pułk. Nachodsky z Mostów. Major Lehmann z Morawy. B. Pilz z Rozdołu. A. Ożarowski ze Stralki. J. Bogawski ze Schodnicy. B. Lamensdorf z Krakowa. E. Duszczyński z Rohatyna. M. Zaleski z Rosji. J. Ettmayer z Czerniowiec. E. Rozwadowski ze Żółkwi.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	7.48	z Janowa
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadow.
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
„	8.55	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. — Papier z fabryki „czerlańskiej“. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.